

Kolos od wewnątrz wydrążony*

Paweł Milcarek

Był rok 1996, kiedy Peter Seewald przeprowadzał swój długi wywiad „o chrześcijaństwie i Kościele na przełomie tysiącleci” z kardynałem Josephem Ratzingerem, prefektem Kongregacji Nauki Wiary. W rozmowie obu Niemców osobne miejsce zajęła sytuacja duchowo-kościelna w ich ojczyźnie. Seewald, Westfalczyk urodzony w roku 1954, konstatował, że „nigdzie nie można spotkać tyle niepokoju, niezgody i odstępstwa od dawnej wiary, co w Niemczech i w krajach niemieckojęzycznych”. „Kościół niemiecki jest zapewne jednym z najbogatszych w świecie, ale ma mniejszy wpływ na społeczeństwo niż uboższe Kościoły w biedniejszych krajach”. Kardynał Ratzinger, Bawarczyk urodzony w 1927 roku, przyznawał rację tej opinii, stwierdzając w Kościele niemieckim stan głębokiego „rozłamu wewnętrznego” oraz starzenia się i wymierania. Seewald nacierał dalej: „Księżę Kardynale, dlaczego właśnie w Niemczech wszelkie wirusy znajdują podatny grunt? Jaki demon opętał ten kraj?”.

Ta rozmowa dwóch Niemców nie ma znaczenia wyłącznie wewnątrzniemieckiego. Pytania i odpowiedzi w tym dialogu dotyczą nie tylko dużego kraju o potężnym znaczeniu kulturowym i politycznym, ale i Kościoła lokalnego, którego wpływ na kształt Kościoła powszechnego wcale nie maleje, mimo liczbowego kurczenia się i duchowego słabnięcia katolicyzmu niemieckiego.

Widzieliśmy to ostatnio przy okazji obu Synodów poświęconych rodzinie. Biskupi z Niemiec wystąpili tam jako dość zwarta grupa, skoncentrowana na przeprowadzeniu radykalnej zmiany w dyscyplinie sakramentalnej Kościoła. Miało się wrażenie, jakby ich oczekiwania w sprawie duszpasterstwa rodzin ograniczały się do tego, by umożliwić rozwodnikom pozostającym w nowych związkach przystępowanie do Komunii oraz by zaznaczyć pozy-

s z k i c e

* Skrócona wersja tego artykułu ukazała się na łamach tygodnika „Plus Minus” w maju 2016 roku pod tytułem *Niemcy przejmują Kościół*.

tywy związków jedнопłciowych. Do tego sprowadziły się zarówno wystąpienia kardynała Waltera Kaspera, głównego promotora tej agendy, jak i kardynała Reinharda Marxa, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec.

Kasper i Marx nie są ekscentrycznymi *enfants terribles*, lecz osobami wysoko usytuowanymi w nieformalnej lub quasi-formalnej hierarchii współpracowników Papieża Franciszka. W tej niewidzialnej i nieopisanej hierarchii autorytetów Kasper, jako teolog polecany publicznie przez Franciszka, i Marx, także jako mianowany przez Papieża członek ośmioosobowej rady kardynałów, zdają się stać wyżej nawet od innego Niemca, kardynała Gerharda Müllera, mimo że jest on jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary formalnie jednym z najbliższych współpracowników Ojca Świętego.

Z burzliwego okresu dwóch Synodów pozostanie nam w pamięci zarówno dość arogancka wypowiedź kardynała Kaspera, w której podał w wątpliwość znaczenie Kościołów afrykańskich (największego przeciwnika jego własnych pomysłów), jak i szokująca zapowiedź kardynała Marxa, że niezależnie od decyzji rzymskich Kościołów w Niemczech pójdzie i tak swoją własną drogą.

Jaki Kościół stoi za intelektualnym przywództwem kardynała Kaspera i za buńczucznymi zapowiedziami kardynała Marxa?

Zupełnie niedawno, w listopadzie 2015 roku, Papież Franciszek powiedział biskupom niemieckim, którzy przybyli do niego w ramach tzw. wizyty *ad limina*, że zarządzany przez nich Kościół lokalny „w świetle faktów” dotknięty jest „erozją wiary”. Problemem jest zanik praktyk religijnych, zwłaszcza w regionach dotąd tradycyjnie katolickich. „Tam, gdzie w latach sześćdziesiątych prawie co drugi wierny uczęszczał regularnie na niedzielą Mszę świętą, dziś jest to często mniej niż 10 procent. Coraz rzadziej korzysta się z sakramentów. Spowiedź częstokroć zanika. Coraz mniej katolików otrzymuje bierzmowanie i zawiera sakrament małżeństwa. Drastycznie spada liczba powołań kapłańskich i zakonnych”. Papież taktownie, lecz wyraźnie przypomniał biskupom, aby nie stawiali się zakładnikami uniwersyteckich teologów, pilnowali wierności nauczaniu Kościoła, pohamowali tendencję do wprowadzania aktywności świeckich w miejsce posługi duchownych, występowali „w obronie życia”.

Spostrzeżenia wypowiedziane wprost i pośrednio w tym przesłaniu Franciszka pozwalają sądzić, że Niemcy są ciężko chore. Inną kwestią jest to, czy trwa tam walka z chorobami. Jeśli ten Kościół lokalny próbowalibyśmy opisać ulubioną metaforą Franciszka – jako „szpital polowy” – to Kościół w Niemczech przypomina szpital o ogromnie dużej śmiertelności, z potężną liczbą chorych, którzy zresztą nigdy nie byli na polu bitwy (duchowej), natomiast umierają z nieleczonych chorób zakaźnych – które przez lekarzy oddziałowych tego szpitala są już traktowane jako jeden z żywiołów, a nie przeciwnik do zwalczania.

Gdy nazajutrz po niedawnej prezentacji adhortacji Franciszka *Amoris laetitia* kardynał Christoph Schönborn dawał swe objaśnienie tego dokumentu, przyznał z bólem, że jego problemem – jako arcybiskupa Wiednia – jest to, że jego księża rozumieją otwartość na rozwodników w nowych związkach jako po prostu dawanie im Komunii. Kardynał opowiadał, jak wyjaśnia swoim księżom, że nie na tym polega duszpasterstwo w tych trudnych przypadkach. To znamieny przypadek – nie niemiecki, ale dobrze oddający problemy strefy niemieckojęzycznej Kościoła: jesteśmy na etapie, w którym księżom, lekarzom „szpitala polowego” trzeba by tłumaczyć, że ich misją nie jest osvajanie siebie i chorych z chorobami lub rozdawanie wszystkim lekarstw, lecz miłosierne leczenie.

W roku 2015 Franciszek opisuje sytuację Kościoła w Niemczech jako „erozję wiary”. To groźna diagnoza. Podobną we wrześniu 2011 roku sformułował Papież Niemiec w mowie do członków prezydium Komitetu Centralnego Katolików Niemieckich we Fryburgu. Mówiąc jak swój do swoich, wygarnął w pewnym momencie: „Niech mi będzie wolno poruszyć pewien punkt specyficznej sytuacji w Niemczech. Kościół w Niemczech jest doskonale zorganizowany. Czy jednak za tymi strukturami kryje się odpowiadająca im siła duchowa – siła wiary w Boga żywego? Uczciwie trzeba jednak powiedzieć, że istnieje u nas przerost struktur nad Duchem. Chciałbym dodać, że jedynym kryzysem Kościoła w świecie zachodnim jest kryzys wiary”.

Nikt zatem nie odmawia katolicyzmowi niemieckiemu swoistej potęgi, w wymiarach instytucjonalnych czy materialnych. W tych wymiarach jest to kolos pośrodku Europy i pośrodku świata chrze-

ścijańskiego – i niedziwne, że wszyscy muszą się liczyć z żądaniami Niemców, nawet jeśli nie są jasne ich prawomocność lub racjonalność. Jednak temu kolosowi instytucjonalnemu coraz bardziej brakuje życia – zarówno tego naturalnego (przez wymieranie całych wspólnot), jak i nadprzyrodzonego (przez kryzys wiary).

Cytowane diagnozy Franciszka i Benedykta XVI są porównywalne z tym, co na ten sam temat mówił lub pisał Jan Paweł II. Mało kto pamięta dziś niezwykle mocny list świętego Papieża z 22 lutego 2001 roku, adresowany „do niemieckich kardynałów”. List ten, wydany w znaczących okolicznościach – dokładnie nazajutrz po nominacjach kardynalskich dla biskupów: Karla Lehmana i wspomnianego już Waltera Kaspera – był mocnym dzwonkiem ostrzeżenia dla odpowiedzialności hierarchów niemieckich. Papież wzywał ich do podjęcia skutecznych działań, które by w porę zapobiegły niewłaściwym tendencjom w Kościele katolickim Niemiec oraz gwarantowały jego jedność z Papieżem i Kościołem powszechnym. Jan Paweł II domagał się od kardynałów niemieckich wyraźnego stanowiska, „silnej odpowiedzi” zarówno wobec szkód wyrządzanych przez teologów odchodzących od wiary Kościoła, jak i w sprawach takich jak małżeństwo, rodzina i seksualność. Papież zauważał z troską, że pojmowanie małżeństwa i rodziny jako związku kobiety i mężczyzny na całe życie jest kwestionowane przez coraz więcej ludzi, ale też i przez ustawodawstwo. Kościół musi uczynić wszystko, by zasady moralne, o które walczy – wyłożone np. w encyklice *Humanae vitae* czy też w liście Kongregacji Nauki Wiary w sprawie udzielania Komunii osobom rozwiedzionym żyjącym w związkach niesakramentalnych – były respektowane przez wszystkich katolików. Papież ostrzegał także przed nadużyciami ekumenizmu, na przykład przed „często praktykowaną interkomunią”. „Ekumenizm, odsuwający w mniejszym czy większym stopniu kwestię prawdy, może prowadzić jedynie do pozornych sukcesów”.

Rzecz, która uderza dziś najmocniej w tym dramatycznym liście Jana Pawła II do kardynałów niemieckich, jest postawienie im wówczas przed oczy ostrzeżenia, że cicha apostazja wiernych bądź wybiórcze traktowanie przez nich zasad wiary i moralności wprowadzi Kościół w Niemczech w stan „wydrążenia od wewnątrz”: Kościół niemiecki wprowadzie na zewnątrz będzie wydawał się

jeszcze silny, ale wewnętrznie będzie coraz słabszy i będzie tracił na wiarygodności.

Piętnaście lat po napisaniu tego gorzkiego proroctwa możemy pytać, czy spełnia się ono na naszych oczach: ta równoczesna moc wpływu i niemoc „wewnętrznego wydrażenia”. W każdym razie Kościół niemiecki i niemieckojęzyczny to nadal i – można by rzec – coraz bardziej Kościół kryzysu ze wzmiankowanej na początku rozmowy Seewalda i Ratzingera. Coraz mocniej brzmi pytanie Seewalda: „Jaki demon opętał ten kraj?”.

W początku lat 20. ubiegłego wieku wybitny niemiecki teolog i myśliciel Romano Guardini wyobraził sobie rozmowę trzech postaci, które miały reprezentować pewne charakterystyczne i narzucające się współcześnie wrażliwości i kierunki rozwoju w katolicyzmie. Guardini nie zamykał tego obrazu w granicach świata niemieckiego czy niemieckojęzycznego – jednak siłą rzeczy jego galeria typów ludzkich została odruchowo umodelowana zgodnie z ojczystym doświadczeniem autora. Był więc tam oczywiście profesor egzegezy biblijnej – niewątpliwie wymagający racjonalista, umiejący się posługiwać groźnymi (dla samego Pisma Świętego!) metodami nowoczesnej interpretacji historycznej, lecz równocześnie szanujący ortodoksję. Obok niego – liturgista, rygorystyczny w pragnieniu zaprowadzenia wszędzie ideału nabożeństwa równocześnie powściągliwego jak najstarsza liturgia rzymska i angażującego lud w społecznym świętowaniu. W końcu – nieco odstający od tych mocno intelektualnych typów – dyrektor Caritas, energiczny organizator i duszpasterz znajdujący chętnie wspólny język z prostymi wiernymi w nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego.

Guardini sądził, że to z mądrej syntezy pasji tych trzech postaci-symboli może wyniknąć odnowa katolicka.

Bohaterowie „trialogu” Guardinowskiego nie przypuszczali – razem ze swoim autorem – jak wiele dramatycznych i gwałtownych okoliczności historycznych będzie wpływało na kształt Kościoła w Niemczech oraz w jak poważny sposób postawa katolicyzmu niemieckiego zaważy na losach Europy i całego Kościoła. Jeśli – podobnie jak Guardini, ich demiurg – mieliby wówczas po trzydzieści parę, czterdzieści lat, należeli do tego pokolenia niemieckich katolików, które zostało w kolejnych

dziesięcioleciach wezwane do dania świadectwa wobec kuszenia hitlerowskiego, potem przeprowadzenia rachunku sumienia swego upadłego narodu i inspirowania „nowych Niemiec” w warunkach podziału państwa; a w wieku już sędziwym – zdążyło jeszcze wziąć udział we „wlewaniu Renu do Tybru” w dobie Vaticanum II, czyli nadawaniu całemu Kościołowi kształtu odpowiadającego przemysłom i doświadczeniom Kościoła Niemiec. Niektórzy na sam koniec życia zdążyli jeszcze zasmakować – po roku 1968 – bądź w goryczy, bądź w euforii na widok głębokiego zerwania kulturowego uwidocznionego w postawach młodego pokolenia.

Oczywiście mieli następców. W dość krótkim odcinku lat – mniej więcej od połowy lat 60., przez około dziesięć, piętnaście lat, zresztą bez wyraźnego zamknięcia tej tendencji – zderzyli się oni z intensywnym wyludnianiem się kościołów i spadkiem przynależności kościelnej mierzonej podatkiem kościelnym, a także ze znacznym obniżeniem poziomu życia duchowego. Statystyki dla różnych diecezji niemieckich są zróżnicowane, jednak dominująca tendencja pokazuje katastrofę, sygnalizowaną wyżej jako „erozja wiary” bądź „wydrażenie od wewnątrz”.

Co dzisiaj robią w Niemczech i krajach niemieckojęzycznych aktualni wyraziciele kierunków symbolizowanych przez postaci utworu Guardiniego? Kimkolwiek by byli, ich ambicje muszą być mniejsze w tak bardzo pomniejszonym Kościele. Może jednak ograniczenia ilościowe wspólnoty ułatwiają przynajmniej skupienie się na jakości owych małych wspólnot, w których zwykle pokładają swe socjologiczne nadzieje wszystkie wymierające Kościoły na Zachodzie? Niestety po przyjrzeniu się faktom można wątpić w tę odwagę stawiania na jakość.

Gdzie są dzisiejsi następcy owego Guardinowskiego profesora teologii, ortodoksyjnego egzegety-racjonalisty? U końca imponującego tomu przekładów z teologów języka niemieckiego (wydanego w roku 2005 w opracowaniu księży: Tomasza Węclawskiego i Elijusza Piotrowskiego) czytamy w wyjaśnieniu jednego z redaktorów, że nie ośmielili się wyrokować, czy dzisiejsi teologowie niemieccy trzymają jeszcze poziom swych poprzedników. „Wielu ulega teologicznym modom i silnej społecznej presji – zwłaszcza presji medialnej. (...) Podskórnie jeszcze, ale już obecne są i zakorzenione w młodym pokoleniu teologów obszaru języka

niemieckiego idee Kościoła bez Eucharystii – lub też z Eucharystią traktowaną jako swego rodzaju święto powszechnego pojednania Kościoła z istotnie zmodyfikowaną strukturą sakramentalną (w której mieści się bezproblemowo dopuszczenie kobiet do sprawowania urzędów hierarchicznych); idee «łaskawszego» potraktowania związków homoseksualnych czy szerzej, współczesnej pluralizacji systemów moralnych i zarazem relatywizacji norm”. Wymienione skłonności – już chyba dziś nie-„podskórne” – są bodaj już ostatnimi przejawami sygnalizowanej przez innego redaktora tegoż tomu przewrotnej umiejętności teologów niemieckich: bycia *materialdogmatisch innovativ*, czyli wynalazczości polegającej na wprowadzaniu do wiary Kościoła „własnych produktów intelektualnych”.

Co z następcami „rygorystycznego liturgisty”? Są nadal rygorystyczni, teraz już nie jako wymagający bezwzględного szanowania przepisów liturgicznych, lecz w automatycznym dostosowywaniu obrzędów Kościoła do własnego mniemania o pojętności i cierpliwości „wspólnoty celebrującej”. Gdy w połowie lat 90. za zgodą biskupów krajów niemieckojęzycznych tamtejsi najbardziej poważani eksperci – w komplecie liturgiści z najważniejszych ośrodków kościelnych – zaczęli formułować postulaty nowych dostosowań w liturgii, powstało opracowanie, w którym można było przeczytać wniosek: „Ludzie coraz bardziej pragną jakiegoś obrzędu uproszczonego we Mszach dni powszednich lub w prostszych okolicznościach. Taki *Ordo simplex* mógłby się charakteryzować następującymi cechami: jeden lub dwa elementy Wprowadzenia, tylko jedno czytanie, Komunia natychmiast po *Ojcie nasz*”. Krótko, jak najkrócej, z jeszcze krótszą modlitwą eucharystyczną. Na tamtym etapie projekt ten został zahamowany, przy udziale skonfundowanych środowisk wiernych świeckich. Jednak autorzy takich pomysłów stanowią i dzisiaj elitę niemieckich komisji liturgicznych.

Wypada zapytać jeszcze o zażywnego, energicznego dyrektora Caritas, żyjącego i promieniującego nabożeństwem do Serca Jezusowego. Nie sposób wątpić, że istnieje i dzisiaj. Możliwe, że wiele swych funkcji oddał aktywnemu laikatowi, co oznacza nie tylko promocję katolików świeckich, ale i to, że wielkie i słynne instytucje kościelne są bodaj drugim największym pracodawcą

w Niemczech, a równocześnie – dodajmy – także bogatym udziałowcem w przedsięwzięciach, w których pieniądź kościelny płynie nawet z rozpowszechniania pornografii (jest to uwikłanie biznesowe, z którym biskupi niemieccy nie potrafią sobie na razie poradzić). Trzeba natomiast przyznać, że zdolność finansowania mnóstwa dzieł dobroczynnych w świecie jest i niewątpliwą wartością Kościoła niemieckiego, i jego argumentem w grze wewnątrzkościelnej.

Rozmach instytucjonalno-finansowy Kościoła niemieckiego jest doprawdy książęcy i renesansowy. Zresztą obok armii pracowników są też zastępy świeckich „współpracowników duszpasterskich”, których przyzwyczajano przez dziesięciolecia do wykonywania większości zadań księży. Gdy w roku 1997 Jan Paweł II zażądał zaprzestania tych nadużyć w „klerykalizowaniu świeckich”, „wzbudziło to w Niemczech wielkie poruszenie i sprzeczne reakcje” (jak pisał wówczas na łamach „L’Osservatore Romano” wybitny prawnik kanonista prof. Winfried Aymans z Monachium). Biskupi niemieccy uspokajali w swoich diecezjach, że nie dokonają żadnych zmian. „Przedstawiciele oficjalnych kręgów katolicyzmu – pisał dalej Aymans – zareagowali na Instrukcję w sposób niekompetentny i dla nich samych dyskwalifikujący”.

W nawiązaniu do niechęci hierarchów niemieckich do podporządkowania się poleceniom papieskim ten sam prof. Aymans stawiał trafną pointę: „Stajemy tutaj w obliczu trudnego problemu duszpasterskiego: jak wykazać przekonująco wewnętrzne błędy systemu, który od ponad dwudziestu lat był popierany albo tolerowany?”. Niestety, można przypuszczać, że to pytanie wisi także nad aktualną sytuacją Kościoła w Niemczech.

Rzecz zresztą nie tylko w mieszaniu zadań wynikających z różnych powołań, świeckich i duchownych – ale i po prostu w typie opieki duszpasterskiej nad wiernymi w krajach niemieckojęzycznych. Gdy w roku 2000 doszło w diecezji salzburskiej do szczególnie dotkliwego skandalu liturgicznego, tamtejszy ordynariusz abp Georg Eder już nie wytrzymał i napisał w liście do wiernych:

Należy gorzko ubolewać nad tym, że wielu z tych, którzy płacą stale podatek kościelny, ale także wielu naszych niedzielnych chrześcijan nie wie prawie nic o istocie Mszy

świętej. Jak to się stało? Czego nauczano przez ostatnie 30 lat? W jaki sposób rozumienie Eucharystii zaginęło pomimo odnowy liturgii? Sypią się pytania. Z pewnością ponad 90% wiernych nie wie już, o co chodzi. Ale skoro taka jest sytuacja – a mógłbym podać wiele innych przykładów – wskazuje to na długoletnie zaniedbania pasterzy. My, stróżowie wyznaczeni przez Pana, źle wypełnialiśmy nasz obowiązek, staliśmy się opieszali. My, biskupi, zbyt mało dbaliśmy o nasze trzody i pozwoliliśmy wejść groźnym wilkom. Przez dziesiątki lat katolickie wydziały uniwersyteckie uderzały w wiele prawd katolickich i w dogmat o Eucharystii. Na kursach wiedzy religijnej rzeczywistość Eucharystii była i jest przedstawiana z wieloma brakami. Tak, pasterze stali się winnymi. Sól straciła smak i zaraz zostanie rzucona na podeptanie.

Gorzkie proroctwo sprzed lat – któremu oczywiście można by przeciwstawić sporo przypadków budujących, dających nadzieję (które były widoczne np. przy okazji wizyt Benedykta XVI w Niemczech, z niezwykle widokiem cichego rozmodlenia rzesz młodych ludzi na adoracji eucharystycznej w Kolonii, na Światowych Dniach Młodzieży).

Nie pora już dziś rozmyślać nad wielkimi planami syntezy, jaką proponował Guardini. Następcy bohaterów jego utworu – teolog, liturgista i duszpasterz – znacznie obniżyli loty. Walczą o przetrwanie i obecność w strukturach społecznych obecnych Niemiec. Nie wiemy, czy walczą tam o wiarę. ■